


EWELINA
DOBOSZ

EMILIA
SZELEST



BARDZO CICHA NOC



ODCIĘCI OD ŚWIATA
I NIEBEZPIECZNI
DLĄ SIEBIE NAWZAJEM.

TO BĘDĄ
NIEZAPOMNIANE
ŚWIĘTA.



EWELINA
DOBOSZ

EMILIA
SZELEST

BARDZO CICHA NOC



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Justyna Mrowiec
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Emilia Szelest
Copyright © 2020 by Ewelina Dobosz

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66654-52-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1

Iga

WPATRYWAŁAM SIĘ W CHOINKĘ, która stała za mężczyzną rozmawiającym z moim ojcem. Wisiało na niej mnóstwo srebrnych bombek z logo popularnej w Polsce sieci aptek. Boże, jakie to mi się wydawało głupie, żeby łądować te swoje marketingowe zagrania nawet pomiędzy świąteczne tradycje. Jak na ironię sama byłam dyrektorem do spraw marketingu w koncernie farmaceutycznym Bielecki Solutions założonym przez mojego ojca. W związku z tym też powinnam zadbać o takie dekoracje w siedzibie naszej firmy. „Po moim trupie!” – pomyślałam.

– Do świąt zostało sporo czasu – wymruczałam do siebie, ale to wystarczyło, by moi towarzysze zwrócili na mnie uwagę. – Każdy, kto mnie dobrze zna, wie, że drzewko dekoruję w Wigilię. Tylko i wyłącznie.

– Słucham? – zapytał mężczyzna w średnim wieku, marszcząc czoło, na którym ujawniła się głęboka bruzda.

– Do świąt zostało kilkanaście dni – kontynuowałam mimo głośnego i nerwowego chrząknięcia mojego ojca. Złamałam zasadę, która mówiła „siedź i się nie odzywaj”. – Dlaczego tak szybko ubraliście tę choinkę? I dlaczego wygląda jak reklama?

– Naprawdę? – Mężczyzna lekko się uśmiechnął. – Będziemy teraz rozmawiać o zasadności wczesnego dekorowania mojego biura? – Popatrzył z uniesionymi brwiami na mojego ojca, niemo pytając go, czy to jakiś żart.

– Iga... – wtrącił cicho mój ojciec. Nawet nie miałam odwagi, by na niego spojrzeć. – Czy mogę cię prosić na słówko?

Wstałam i ostatni raz rzuciłam okiem na faceta, który z wielkim rozbawieniem obserwował całą sytuację. Miło było zauważyć, że nie jest takim gburem, na jakiego wygląda.

Gdy wyszliśmy, mój ojciec oparł się o ścianę, przymknął oczy i zaplął guzik marynarki. Nabierał do mnie cierpliwości.

– Księżniczko. – Wlepił we mnie swoje piękne niebieskie oczy, które na szczęście po nim odziedziczyłam. Musiałam boleśnie przyznać, że mój ojciec należał do przystojniaków. Nie dobił jeszcze pięćdziesiątki, więc kobiety niemal w każdej chwili się za nim odwracały, a mnie brały za jego młodziutką kochankę. Nie raz słyszałam na swój temat niepochlebne komentarze, ale przecież nie miałam zamiaru naklejać sobie na czoło kartki z wyjaśnieniem. Wolałabym nawet nie wspominać, jak zachowywały się moje koleżanki, które odwiedzały mnie w rodzinnym domu. – Możesz mi wyjaśnić, co ty wyprawiasz?

Dlaczego gadasz jakieś bzdury o choinkach w momencie, gdy kończę negocjować idealne warunki współpracy z najgrubszą rybą w tym kraju?

Nasza firma zamierzała wprowadzić na rynek innowacyjny lek przeciwzapalny. Potrzebowaliśmy jednak wsparcia ogromnej sieci aptek, z której prezesem właśnie mieliśmy przeraźliwie nudne spotkanie.

– Tato... – Założyłam ręce na piersi i podeszłam do niego bliżej. – Czy ty nie widzisz, że ja nie mam nic innego do powiedzenia? Jestem z wykształcenia kosmetykiem, a nie marketingowcem.

– Dlatego prosiłem cię, żebyś tylko ładnie wyglądała i podpisywała się tam, gdzie każę – warknął na mnie. – Zamiast tego robisz z siebie pośmiewisko. Chociaż nie... – Zaśmiał się pusto. – Ze mnie robisz pośmiewisko! Naprawdę się nie dziwię, że Piotrek tak często nie może z tobą wytrzymać. Wracam teraz do środka, a ty idź na jakieś zakupy. Po drugiej stronie ulicy jest galeria, popraw sobie humorek, chociaż uważaj, tam dekoracji świątecznych jest jeszcze więcej.

Przełknęłam ślinę i opuściłam głowę, gdy zatrzasnął za sobą drzwi. Usiadłam na krześle i zerknęłam na sekretarkę, która z zakłopotaniem układała przedmioty na idealnie uporządkowanym biurku. Jej ciekawość zwyciężyła, bo podeszła do mnie ze szklanką wody.

– Ma pani ochotę? – zapytała uprzejmie. Uśmiechnęłam się blado i pokręciłam głową. – W każdym związku zdarzają się kłótnie. Szczególnie gdy miłość przeplata się ze wspólnym prowadzeniem biznesu. Długo jesteście państwo małżeństwem?

Uniosłam brwi i roześmiałam się w głos. Przez długi czas nie mogłam przestać się śmiać, aż w końcu schowałam twarz w dłoniach i się rozplakałam. Widziałam tylko oddalające się zgrabne nogi i ucieszyłam się w duchu, że zostawiła mnie w spokoju.

Nie zamierzałam nigdzie wychodzić. Mój ojciec cały czas traktował mnie jak swoją małą córeczkę, która bez tatusia jest niedołączna. Gdy bywałam smutna lub obrażona, dawał mi prezenty na poprawę humoru. Gdy robiłam coś wbrew jego woli, dostawałam reprimendę. Byłam jednak dorosła, więc pozwolił się do mnie zbliżyć innemu facetowi. Oczywiście na jego warunkach.

Od dwóch lat byłam mężatką. Poznałam Piotra w pracy, gdy zatrudniono go w dziale sprzedaży na kierowniczym stanowisku. Moi rodzice dostrzegli w nim potencjał i zaplanowali nasz ślub szybciej niż Piotrek oświadczyły. Kochałam go (albo przynajmniej tak mi się wydawało), więc zgodziłam się na to wszystko. Ojciec traktował Piotrka jak swojego syna i mój świeżo upieczony małżonek od razu awansował. Pewnie dlatego Piotr przyjął moje nazwisko. Wtedy pierwszy raz poczułam, że byłam tylko środkiem do celu.

Już po roku małżeństwa zaczęło się między nami psuć. Miał mnie za głupią i infantylną. Irytowała go moja wrażliwość i ciągle tylko powtarzał, że moje studia to strata czasu. Może nie miałam okazji dostać od losu jakiegoś wielkiego pouczającego kopniaka, ale potrafiłam odróżnić dobry związek od złego. Mój był zły. Słaby. Stworzony zbyt pochopnie. Satysfakcjonujący tylko dla jednej strony. I na pewno nie mam tutaj na myśli

satysfakcji w miłości. Moja kasa dawała mu więcej rozkoszy...

Jednak z tymi studiami miał rację. Nigdy nie pracowałam w zawodzie. Brakowało mi odwagi, bym mogła otworzyć coś swojego. Wygodniej mi było pozostać pod skrzydłami mojego bohatera z dzieciństwa, który za moje nic nierobienie płacił mi horrendalnie wysoką pensję.

Stałam przy automacie z niesmaczną kawą, gdy mój ojciec wyszedł z dużo niższym mężczyzną z sali konferencyjnej. Podali sobie ręce i wymienili uśmiechy, które świadczyły o tym, że spotkanie zakończyło się sukcesem. Tata mnie nie zauważył i podszedł do biurka, przy którym siedziała blondynka. Kobieta na jego widok oblała się rumieńcem, co sprawiło, że nie lubiłam jej jeszcze bardziej.

– Czy widziała pani moją córkę? – zapytał.

– Córkę? – Zmarszczyła brwi.

– No tak. Córkę. Igę Bielecką – burknął niezadowolony, szukając telefonu w kieszeniach marynarki.

Otworzyła szeroko oczy i uchyliła usta. Była w szoku. Spojrzała na mnie, a ja przesłałam jej złowieszczy uśmiech. Ruszyłam w ich stronę, po drodze wyrzucając pusty kubek. Pożegnałam się ze zmieszaną sekretarką i chwyciłam ojca pod ramię.

Po kilku minutach siedzieliśmy już w samochodzie.

– Udało się?

– Tak – odpowiedział, ściągając krawat. – Jestem wyczerpany. Zjemy kolację?

– Nie mam apetytu.

– Musisz jeść. Ostatnio znowu zeszczupłałaś. Twój mąż nie będzie zadowolony, jak znikniesz.

– Mam trochę inne zdanie na ten temat – wyszeptalam do siebie, widząc oczami wyobraźni imprezę, którą organizuje Piotr, gdy znikam z jego życia. Stoi w rozpiętej koszuli w kwiaty nad naszym basenem. W rękę trzyma drinka z parasolką, a półnagie kobiety tańczą wokół niego jak w teledysku z lat dziewięćdziesiątych. Parsknęłam śmiechem.

– Nie usłyszałem?

– Chodziło mi o to, że wydaje ci się, ale jeśli masz ochotę, to możemy gdzieś pojechać.

– Bogdan – zwrócił się do naszego kierowcy – ostatnio mówiłeś, że w Warszawie byłeś z żoną w świetnej tajskiej restauracji.

– Tak, szefie.

– Zawieź nas tam.

Przewróciłam oczami i opadłam czołem na szybę. Nienawidzę tajskiego żarcia.

Gdy kelner przyniósł nam dania, byłam mile zaskoczona. Zamówiłam pad thai z krewetkami i... zjadłam się z rozkoszą. Widocznie do tej pory nie trafiłam na dobrą kuchnię.

Mój ojciec przechwycił od kelnera butelkę z szampnem i podał mi napełniony kieliszek.

– Wypijmy za sukces, kochanie. Ten kontrakt sprawi, że znajdziemy się w czołówce.

– Gratuluję – odpowiedziałam sucho i stuknęłam się z nim szkłem.

– Co się dzieje? – zapytał z troską, po czym złapał moją drobną dłoń. – Nie wyglądasz na szczególnie zadowoloną.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059